

WIECZORY RODZINNE.



PSIE FIGIELKI.

(Dla Bogdanka Dz.)

Dobre czasem są figielki,
Lecz Jotek psotnik za wielki.
Ciągłe słysząc wyrzekania:
Gniewa się pan, pani, Frania,
I pokojówka Helenka
Często go się bardzo lęka.
Pantofle kucharki Zosi
Porwał z pod łóżka i nosi,
I targa na drobne kłaki...
Ach ten Jotek psotnik taki!

Raz się dostał na podwórze,
Gdzie bielizna schła na sznurze,
Nuż więc do niej! Co tam broi
Nie wyśpiewać lutni mojej!
Tu pościagał prześcieradła,
Tam koszula w kurz upadła,
Lecą chustki i ręczniki,
Rozpacz, lament, wrzaski, krzyki,
Gniew na pieska; każdy mówi:
„Dam ja temu psotnikowi!”
Lecz upiekło mu się przecie,
Miotłą tylko wziął po grzbiecie.

W domu kotka jest pieszczona,
Doświadczona już matrona;
Figłów dla niej przeszła pora,



Do zabawy niezbyt skora,
Z nią — choć ją szczekaniem drażni,
Psotnik ten żyje w przyjaźni.
Nawet kotka, chytra sztuka!
Czasem sama pieska szuka.
Na pieczyście z kury świeże
Raz oboje chęćka bierze.
Kotce dano wychowanie,
Uczono, że kraść nie ładnie;
Lecz Jotek przez roztrzepanie,
Przez figle pieczyście kradnie:
Skończyło się... Ach! boleśnie...
Jęczał potem Jotek we śnie.

Lecz kotkę sumienie tknęło,
Wie ona, że to jej dzieło.
Kiedy na pociechę w smutku
Zasnęła skarcona psina,
Kotka się wnet po cichutku
Tuż obok niego układa.
I mrużyć nad nim zaczyna,
Jakby pocieszyć go rada,
Ze oberwał za figielki.
Oj! ten Jotek psotnik wielki!

T. P.



ROZMOWA Z WUJASZKIEM.

I.

Kazio i Micio mieli bardzo dobrego młodego wujaszka, który gdy tylko do nich przyjechał, nie wychodził z ich pokoju chyba wtedy, gdy mieli lekcye; zaraz zaś potem powracał aby z niemi iść na daleką przechadzkę, czy to do ogrodu czy w pole. Uradowane dzieci składały wtedy szybko książki i kajeta, aby wyjść prędzej, bo wujaszek rozmowami swemi umiał ich zawsze zająć najżywiej.

I teraz Kazio spieszył się bardzo zobaczywszy go w proggu, tak bardzo nawet, że zaczął bluzką o wystającą kluczkę od szuflady i rozdarł ją.

— Oho — rzekł Micio — mama będzie cię znowu łajała za nieuważę!

— Ha, prawda! a co więcej przykro mi jeszcze, że znowu przysporzę jej roboty, której biedna mateczka ma i tak bardzo wiele.

Wujaszek nic nie mówił, lecz gdy wyszli w pole, wyrzekł zwracając się do obu chłopczyków:

— Mówiliście, że mama łaje was spostrzegłszy rozdarte ubranie, i czyni to słusznie, bo powinniście je oszczędzać. Ale czy łaje was tylko i nic więcej?...

— Ach, gdzież tam — odparł wdychając Kazio — bierze zaraz igłę i naprawia je...

— Ponieważ nie umiecie go naprawić sami, co byłoby najsprawiedliwiej; ale powiedzcie mi czemu je naprawia?

— Bo podarte ubranie nieładnie wygląda — rzekł Micio zdziwiony, że wujaszek zapytuje o rzecz, którą tak łatwo można sobie samemu wytłumaczyć.

— Zapewne, i dlatego suknia podarta źle uprzedza względem człowieka, który ją nosi — mówił znowu wujaszek — ale czyż jeszcze dla innej przyczyny nie naprawia się także rozdartej sukni?

— No, bo nie zeszyta, rozdarłaby się jeszcze więcej — rzekł znowu Micio.

— Dobrze mówisz: gdybyśmy chodzili w nienaprawionych sukniach, wkrótce zniszczyłyby się zupełnie, i należałoby sprzącać nowe, co nie każdy może czynić często. Bierzcie stąd przykład, że gdy się jaki błąd popełni, trzeba także naprawić go szybko. Złe każde jest niby rozdarcie, uszkodzenie w sumieniu, a jeżeli tego rozdarcia nie naprawimy natychmiast, rozszerza się, bo jedno złe pociąga za sobą drugie i wkrótce sumienie jest w tak złym stanie, że niema na to lekarstwa. Byłoby dobrze gdyby je można było zmienić, ale czy to jest możebnem?

— O nie — odpowiedzieli obaj chłopcy.

— Nie, niestety! gdy ubranie jest zniszczone, można sobie kupić inne, ale mamy jedno tylko sumienie na całe życie i dla tego powinniśmy je ochraniać i utrzymywać czysto i w dobrym stanie. Ale jakże to uczynić?

— Trzeba się dobrze sprzącać i nie popełniać nic złego — rzekł Kazio.

— Tak, ale gdy się coś przewini i należałoby to naprawić, oczyścić sumienie?

— Nie wiemy — odparli z niejakiem zawstydzaniem bracia.

— Tak sądzicie? Zastanówcie się jednak: wiecie to dobrze. Pamiętacie jak zeszłego lata, pomimo zakazu mamy, narwaliście wisien w ogrodzie. Choć nikt tego nie widział, czuliście wielki niepokój i smutek, bo sumienie wasze było nieczyste, cóż uczyniliście wtedy aby mu czystość przywrócić?

— Wyznaliśmy naszą winę mamie — rzekł Micio.

— I przyrzekliśmy poprawę — dodał Kazio.

— Tak, i dotrzymujecie słowa, bo odtąd w obec drzew okrytych owocami, bawicie się i uczycie, czekając aż mama udzieli ich wam sama, w odpowiedniej dla was ilości. Wiecie zatem, że tylko wyznaniem win, żalem, że się je popełniło i silnem postanowieniem nie popełniania ich więcej, można zatrzeć ich ślady w sumieniu, i oczyścić je zupełnie.

Obaj chłopcy uznali prawdę słów wujaszka i pobiegli wesoło zbierać bukiet sasanek dla mamy, którą Kazio powróciwszy, przeprosił za rozdartą suknię, przyrzekł większą nadal uwagę i o ile wiemy, dotrzymał słowa.

POLOWANIE Z SOLĄ.

— Janku, czy miałbyś ochotę iść na polowanie, jak tatuś i ci wszyscy panowie, co u nas byli wczoraj? — spytała Różia o rok starszego braciszka.

— Ho, ho, kto by nie miał ochoty! Jabym dał nawet moje farby i kręgle, żeby mię tatuś choć raz zabrał z sobą.

Różia z powątpiewaniem pokręciła główką.

— O tem niema co myśleć — rzekła — jesteś jeszcze za mały, myśliwi gotowiby cię wziąć za zajaca z daleka.

— A ciebie za kuropatwę, boś jeszcze mniejsza — wtrącił urażony nieco Janek.

— Ja też się wcale nie wybieram z tatusiem na polowanie, ale... wiesz Janku co mi przyszło do głowy?

— Co? co? — spytał chłopiec z zajęciem, zaciekawiony tajemniczą, a wielce obiecującą miną siostrzyczki, bo chociaż starszy od niej o rok przeszło, ufał bardzo jej rozumowi, wiedząc z doświadczenia, że zwykła mieć świetne pomysły.

W tej chwili również nie omyliło go przecucie: Różia podeszła ku niemu i wspinając się na paluszkach, szepnęła mu w samo ucho:

— My sobie urządzimy polowanie.

Wrodzone uszanowanie dla sprytu i dowcipu siostry, powstrzymało Janka od wybuchu zbytnej wesołości, ale ukryć nie zdołał lekkiego uśmiechu niedowierzania:

— Polowanie!... Co ty wymyślasz Róziu?

— Cóż to wielkiego? — zawołała dziewczynka żywo. — Ja ci zaraz opowiem wszystko: mówiono wczoraj, że za ogrodem na łące jest stado kuropatw, więc pójdziemy, ty z pistoletem, ja z solą; upolamy dużo, dużo zwierzyny i przyniesiemy mamusi w podarku.

— Ale Róziu, czy to można solą zastrzelić kuropatwę?

— Może nie?... nawet i zajaca, tylko wtedy trzeba zabrać pełniutką solniczkę; a na wilka, aż cały worek

soli. Nie słyszałeś, jak pan Franciszek opowiadał o tem wczoraj przy stole?

— Mnie się zdaje — rzekł Janek z wahaniem — że pan Franciszek chciał sobie z nas zażartować tylko: widziałem, że mu się wąsy trzęsły od śmiechu.

— Gdzież tam — zaprzeczyła Różia prędko — wcale się nie śmiał, a wąsy zawsze mu się trzęsą, bo już stare, całe siwe, tak jak babuni ręce.

— Babuni ręce nie są siwe — przerwał Janek oburzony.

— Ale nie, ja mówię, że się trzęsą, jak wąsy pana Franciszka, bo także stare. Tyś taki niegrzeczny Janku nic nie rozumiesz, co ja mówię! baw się lepiej sam — do dała odwracając się z dąsem i nie patrząc na brata, usiadła samotnie w kącie.

Ale Janek kochał serdecznie siostrzyczkę i długo obejść się nie umiał bez jej towarzystwa; żal mu się zrobiło projektowanego polowania, którego plan zapowiadał się tak świetnie. Zbliżył się więc do Rózi, objął ją rączkami za szyję i ucałował, a że dziewczynka nie była zawziętą, wkrótce nastąpiła zgoda i naradzać się zaczęto nad szczegółami myśliwskiej wyprawy. Dzieci zawyrokowały, że nie odkładając jej dłużej, najlepiej zapolować jutro zaraz, korzystając z pięknej, styczniowej pogody. Potem kołysane najśmielszymi nadziejami, udały się na spoczynek; dodawać chyba nie trzeba, że Janka sny przepelnione były zajęciami i zajączkami, a Rózi całe stado kuropatw fruwały wciąż przed oczami. Nazajutrz dzień był dziwnie pogodny, słoneczny, jakby stworzony do polowania. Dzieci zaraz po lekcji, która krótko trwała, bo uczyły się jeszcze niewiele, poprosiły mamę o pozwolenie pójścia na przechadzkę.

— Któż z wami pójdzie? — spytała mama — ja mam zajęcie przy gospodarstwie, Marysia prasuje... Zatrzymajcie się lepiej aż znajdę chwilkę czasu.

— Teraz tak ślicznie na dworze, moja matusiu — prosiła Różia.

— A czy nie możemy iść sami? — zagadnął Janek — będziemy tylko w ogrodzie i na łące?

— Dobrze, jeżeli obiecujecie być grzeczni — rzekła mama, która o ile mogła lubiła, spełniać życzenia swych posłusznych i kochających dzieci. — Bawcie się ładnie, a ja tam przyjdę do was niezadługo.

— Dziękujemy matusi — zawołali oboje radośnie.

Za chwilę, trzymając się za ręce, szli najszerszą ulicą ogrodu, zmierzając prosto na łączkę. Janek niósł w kieszeni stalowy pistolecik i pudełko z kapiszonami, Różia miała w mufce torebkę z solą. Idąc prowadzili ożywioną rozmowę.

— Nie rozumiem, jak sól może zabić ptaka? — mówił Janek, niedowierzający bardzo na tym punkcie.

— Jeszcze nie rozumiesz! — zawołała Różia zgorzozona — zaraz ci powiem: nasyp sobie dużo soli na język, piecze cię, prawda? A kuropatwę jeszcze więcej boli, bo ona mała i jak bardzo dużo nasypać na nią soli, to tak ją zapieczę, aż na śmierć.

Janek mógłby powiedzieć, że kuropatwa ma skrzydła i nie potrzebuje czekać na myśliwych, pragnących ją uraczyć solą, ale w tej chwili miał pełne usta tego

przysmaku, gdyż siostrzyczka lubiła przykładem stwierdzać swe słowa i obdarzyła go hojnie. Skrzywił się więc tylko biedak okropnie i splunął czempredzej zabójczy proch na kuropatwy.

— Prawda, że to piecze — zauważył.

— A widzisz! — zawołała Różia tryumfalnie. — Jak zobaczymy kuropatwy, to ja ci dam trochę soli, bo strzały lepiej zostawić na zające.

Janek przekonany już dostatecznie o skuteczności soli, podziękował siostrze grzecznie za wspaniałomyślną ofiarę, bo do swego pistoletu nie miał wielkiego zaufania. Wprawdzie przy wystrzeleniu słychać było trochę huk i widać błyszczącą iskierkę — ale co uczynić, aby ten huk i tę iskierkę skierować właśnie w serce upatrzonej zwierzyny? Chłopiec wiele miał wątpliwości co do tego, ale wstydził się wyjawić Rózi nieświadomość swoją, więc starannie unikał wzmianki o swej broni.

Tymczasem stanęli na łączce i rozejrzeli się dokoła. Śnieg połyskiwał olśniewająco w słonecznych promieniach, a w bliskości, na tle białej powierzchni, rysowało się kilkanaście ciemnych, ruchomych punktów.

— Kuropatwy! — szepnęła Różia z bijącym sercem.

— Tylko ostrożnie, żeby ich nie spłoszyć — ostrzegwał Janek.

Ale ta przestroga już spóźnioną była: bojaźliwe ptaki w jednej chwili rozpierzchły się na wszystkie strony i nic nie pomogły sute garści soli wyrzucanej w powietrze przez biegnącą na oślep Rózię; Janek zdążył za nią z równym zapalem. Nagle zatrzymali się oboje z okrzykiem radości. Przed nimi na śniegu leżała naprawdę kuropatwa szaro i rudo centkowana.

— Zastrzeliłam ją! — zawołała Różia z dumą, przysypując nieboraczkę obficie resztą soli z torebki, w obawie, żeby nie ożyła i nie poszła w ślady towarzyszek.

— Prawda — zauważył Janek przejęty zazdrością i podziwem dla zręczności siostry — ale nie, ona żyje, rusza się... — dodał po chwili, biorąc ją do ręki.

— Ach, postrzeliłam ją pewnie — przerwała Różia wzruszona bardzo — może ją boli; chodźmy do domu to mamusia poszuka w aptece jakiego lekarstwa na postrzelenie... Tylko prędko, prędko mój Janku.

W drodze spotkali mamę, która wysłuchawszy opowiadania całego wypadku, obiecała uratować kuropatwę, ale uśmieła się przytem serdecznie z przypuszczenia dzieci, że to Rózi sól „postrzeliła” biedaczkę.

Pan Franciszek wesoły, jak zwykle, chciał z was zażartować trochę — rzekła — solą nie można zabijać zwierzyny, nawet muchy nie zdołałabyś uśmiercić taką bronią.

— Ale mamo, czemu wszystkie pofrunęły, a ta jedna została? — zagadnęła Różia.

— Widocznie postrzeloną była na wczorajszym polowaniu; patrz, ma tu nawet znak od śrutu na skrzydełku, nie mogła uciekać.

— O to i dobrze matusiu, bo mnie smutno było, że boli ptaszka z mojej winy — rzekła Różia, przytulając buzię do puszystego łebka kuropatwy — wyleczę ją sobie.

— A potem puścisz na wolność, prawda? Kuro-

patwie lepiej w polu, niż w pokoju: swoboda zawsze najdroższa.

— No i cóż nie udało się polowanie — mruknął Janek.

— Jakże nie? — rzekła mama — wracacie ze zwierzyną, Różia nauczy się przytem, że dla dziewczynki stosowniej i milej leczyć, niż zabijać ptaszki, ty zaś Janku ucz się dobrze, a jak ci tatuś kupi fuzyjkę, to i bez soli upolujesz zająca.

Wiochna

SZARADA.

ułożyły: Fiołek par. i Konwalia ogrod.

Pierwszego szukaj w zaimków rzędzie
Drugie miejscem niebezpiecznym będzie
Wszystko narkotyk dobrze nam znany
Stale przez wielu dzisiaj używany.

Łamigłówka arytmetyczna.

Liczby: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, w taki sposób rozłożyć w kwadracie z dziewięciu przedziałek, aby w każdym rzędzie i w każdą stronę po dodaniu wypadła liczba 15.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 16-go.

Szarady: Ja — po — nia.

Łamigłówki sylabowej:

1. Wenecya.—2. Ithome. 3.—Epidamnos.—4. Celebes.
—5. Zambezi.—6. Oporto.—7. Rodan.—8. York.—9. Rumunia.—10. Ontario.—11. Dardanele.—12. Zebra.—13. Ibis.
—14. Nestor.—15. Nankin.—16. Erzerum.

Wieczory Rodzinne.

Skrzynka do listów.

Przyjemnie nam zaliczyć do grona naszych korespondentek **Motyłka z nad Sekwany**. Pseudonym bardzo stosowny. Gdyby kochany ten motylek przyfrunął do naszej redakcyi, wyszedłszy na spacer, to pokazalibyśmy mu kilka pism angielskich, z których mógłby wybrać najodpowiedniejsze dla swego wieku i uzdolnienia w angielskim języku; nie wiemy bowiem o pierwszym, ani jakie jest drugie. Dla starszych pańienek wiele rzeczy ciekawych mieści: *Harpers Young people*, *Atalanta* i *Young England*. Dla młodszych odpowiedniejszymi będą: *Little Wide-Awake*, albo *The Rosebud* lub *Our Darlings*. Wszystkie te pisma i inne podobne, można u nas przejrzeć.

Wiecznej tęsknocie. Utwory jedenastoletnich autorów czytujemy wtedy, gdy je nam na konkurs przysyłają, więc tych, o których mowa nie mieliśmy czasu przeglądać. Na dopisek twój do listu z Chin możemy tylko odpowiedzieć, że ponieważ żaden mandaryn nie prenumeruje *Wieczorów*, niemożliwym jest, aby nasza

skrzynka do listów czytana tam była i wywołała przysłaną nam odpowiedź, a zwłaszcza, że jedno i drugie miało miejsce w czasie zbyt krótkim, nawet na otrzymanie stamtąd listu. Nie udało ci się więc żart, kochana **Tęsknoto**.

Dawny czytelnik i korespondent **Zyg. Sk.** przysłał nam wierszyki swego utworu, nie możemy jednak korzystać z jego uprzejmości. Zawsze bowiem staramy się o to, aby drukowane przez nas poezye czyniły zadość warunkom, niezmiennie wymagającym od mowy związanej i wolne były od błędów tak rażących, jak: promienia (zamiast 1 przyp. liczby mn. promienie) od rymów tak wadliwych, jak: oświecił, wyleciał — wybrzeże, strzesze; od tak niepoprawnych wyrażen, jak: „świat zażył życiem nowem i t. p.

Lilijka i Stokrotka przysłały „bajeczkę,” jak piszą; zapewne wspólną pracę? Podobna nam się ta Marynia, która zabawki swoje rozdała ubogim dzieciom, ale jeżeli rodzice zaraz nazajutrz kupili jej zabawki daleko ładniejsze od rozdanych, dobry jej uczynek, przestając być poniesioną przez nią ofiarą, stracił połowę wartości. Chwali się to przyjaciółczkom, że tak poprawnie piszą.

Nie zapominamy tak łatwo dawnych naszych korespondentek, **Chmurko złocista** i nie trudno nam je polubić! Numer żądany posyłamy.

Uczyniliśmy także zadość życzeniu **Stasi i Tereni P.**, w zamian prosimy o dotrzymanie obietnicy należenia do przyszłych konkursów.

Zuzula z M. otrzymała żądany dodatek.

Iskierka elektryczna obmyśliła bardzo dowcipny sposób porozumiewania się z przyjaciółkami; przy sposobności przejrzymy łamigłówkę, a tymczasem obiecujemy chętnie odpowiadać na listki, które zawsze sprawiają nam prawdziwą przyjemność.

Jaskółka z nad Dniepru i Niezapominajka z Polesia nie czytują widać *Skrzynki do listów*, kiedy dziwią się, dlaczego listki ich dotąd nie wydrukowane. Brak miejsca zmusił nas do zawieszenia korespondencyi pomiędzy wami, dzieci drogie; zato na każde wasze pytanie zawsze gotowa odpowiedzieć nietylko Redakcyja, ale jeszcze **Gołąbka**, **Jaskółka** i **Józio**. „*Obraz świata roślinnego*” kosztuje rs 1 kop. 50.

Bertka K. oraz **Mina i Teofila K.** z **Konina** nadesłały dobre rozwiązania. Takież samo przysłała **Gołąbka jaśminu**, której przyznajemy słuszność: w samej rzeczy opuszczono w składaniu nr. 13, zawierający określenie wagi aptekarskiej. **Gołąbka** wybrała nieodpowiednie wyrazy do swojej łamigłówki.

Na dalsze pytania twoje, kochana **Kingo**, odpowiadam, że lubię gospodarstwo i zajęcia domowe, lubię także i podróżować; w ogóle lubię wszystko, co jest ruchem i pracowitem krzątaniem się, dążącym do wytkniętego celu, a przynoszącym jakiś pożytek. Upodobanie w zwiedzaniu obcych krajów, nie jest jeszcze dowodem, że się swój lekceważy, a nie tak nie kształci jak podróż, gdy kto umie wyciągnąć z niej wszystkie możliwe korzyści. Nie dziwię ci się, że lubisz teatr, ale przy nauce mało się ma czasu na rozrywki i słuszną robisz uwagę, że „trzeba i o obowiązkach myśleć.” Z projektowanych przez ciebie pseudonymów, najbardziej mi się podoba: **Lirenka**. Same widzę tęskne i smętne przychodziły ci na myśl: zupełne przeciwieństwo z malutką moją przyjaciółczką, która śmiech lubić musi, kiedy się jawnie i otwarcie nazwała **Śmieszka z nad Niewiaży**. Nie mnie, mała siostrzyczko, zawdzięczasz otrzymanie nagrody, która posłana ci została ze względu na trudność znalezienia okazji w tak dalekiej stronie.

Nie blisko także mieszka **Góral od Wadowic**, ale że uwaga wszędzie pożądanym jest przymiotem, dowie się, że ją posiada, gdyż przyjrząwszy się raz jeszcze monogramowi, spostrzegliśmy błąd popełniony przez rysownika, przez opuszczenie wzmiankowanej litery.

Gołąbka.